

Wiesław Juszczak: Artur Grottger. Pięć cyklów

Cykl Grottgera, choć jest pracą bardzo jeszcze młodzieńczą, ujawnia duże już umiejętności techniczne, wrażliwość na pejzaż – szczególnie w pierwszej akwareli, lecz przede wszystkim interesuje nas w nim dążenie do ujęcia szerokiego tematu epickiego w krótkich epizodach, jakby zapowiedź pięciu wielkich serii rysunkowych mających zawierać istotny sens twórczości naszego artysty – w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Polskość jak malowana” przypominamy szkic Wiesława Juszczaka.

Spośród dzieł przekazanych nam przez minione stulecie szczególnie cenimy te, które w momencie swego powstania zapowiadały nadchodzący czas lub we właściwy im sposób miały współkształtować oblicze nowej epoki kulturalnej. Ich roli, ocenianej po owocach jakie wydały, nie przeczuwali najczęściej odbiorcy współcześni, gdyż dopiero nieustanny postęp historii nadal tym dziełom i ich twórcom obecną rangę i wartość.

Cyprian Norwid

Są więc artyści, których sława wybucha po śmierci, czasem po wieloletnim zapomnieniu. Są także – uznani już za życia, o znaczeniu rosnącym ciągle, potęgującym się w rozwoju zjawisk. Ale często spotykamy też innych: zapominanych w miarę oddalania się ich epoki. Chwyтали oni gorące tętno swych czasów, byli im wierni, komentowali je

lub oceniali niczego więcej nie pragnąc, niczego nie rzutując w przyszłość. Znajdowali zrozumienie przede wszystkim u współczesnych, bo ich wielkość wynikała z aktualności ich dzieł wobec bieżących wydarzeń. Artystów owych odkrywamy tylko niekiedy, w chwili gdy fala wypadków podobnych każę nam podobnie czuć i myśleć, gdy uwikłani w bliskie tamtym niepokoje, tego samego pragnąc i szukając nastroju współbrzmiącego z naszym, odnajdujemy go niespodzianie w dziełach dalekich i – jak się nam dotąd zdawało – nieaktualnych.

Czasy ukazywane w kartonach Grottgera nie są tak odległe. Od jego śmierci nie minął jeszcze wiek, od tamtych lat trzecie pokolenie nie przeszło jeszcze swej drogi do końca, a parę dziesięcioleci naszej niepodległości to zbyt mało, aby ze świadomości jednej nawet generacji wykreślić wspomnienia niewoli. Więc chociaż należy Grottger do artystów zapadających powoli w przeszłość, pamięć o jego cyklach powstałych wokół wydarzeń 1863 roku odnawia się raz po raz i sztuka jego nabiera różnych znaczeń.

Dzieło Grottgera miało niezrównany smak zakazanego owocu, przejmujący sens opowieści z lat buntu

Po upadku powstania jego uczestnicy nie żywili już żadnych nadziei.

Rozpamiętując gorycz klęski zwrócili się ku innym celom.

Jednak ich dzieci, ich wnukowie odnajdywali w romantyzmie cudzych przeżyć pokusy zbyt silne, aby je mogły stłumić tragiczne doświadczenia przodków. Zdolność oddziaływania na nich miały tylko wspomnienia ukazujące perspektywy odzyskania wolności. Pozytywizm

polski był nie tyle wiekiem rozsądku, co czasem wyczekiwania, zbierania sił, a zarazem tworzenia z pragnień i marzeń świata, którym się żyło. Cała wielka literatura tego okresu apoteozowała wypadki roku 1863, obiecywała – między wierszami głoszącymi zrównoważone hasła – rychłe nadejście zdarzeń podobnych. I wówczas, zarówno dla tych, co czekali, jak i dla pokonanych, dzieło Grottgera miało niezrównany smak zakazanego owocu, przejmujący sens opowieści z lat buntu.

Neoromantyzm wydobył jeszcze inną stronę tej twórczości. Ponieważ „Warszawa”, „Polonia”, „Litwania” i „Wojna” nosiły wszystkie znamiona romantycznej edukacji ich autora, dano im miejsce wśród zjawisk łączących schyłek stulecia z pierwszą jego połową.

Tak samo dla nas, gdy zechcemy zrozumieć serce tamtych czasów, sztuka ta pozostanie żywym dokumentem polskich lat sześćdziesiątych. My także odnajdziemy w niej reminiscencje poezji Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Goethego, Schillera i Dantego, którego dzieło zyskało wtedy nowy blask; odnajdziemy echa muzyki Chopina, Beethovena, Schuberta i Schumanna. Musimy tylko pamiętać o tym, czego powinniśmy szukać u Grottgera, czego mamy się spodziewać patrząc na jego kartony, które przez tyle lat utrwały, a wreszcie zastąpiły we wspomnieniach narodu obrazy z epoki styczniowego powstania.

Przyjaciel artysty. Stanisław Tarnowski, pisał, że reprodukcje pierwszej „Warszawy”, niedługo po wykonaniu cyklu, „(...) doszły (...) wszędzie i do najdalszego kąta kraju zaniósł imię Grottgera nie jako artysty, o to mniej pytano, ale jako tego pocieszyciela, który jeden dał wyraz poetycznym i pięknym uczuciom, krzywdom i zapałom tej chwili”.

Grottger nic dokonał w sztuce rewolucji. Nic zrywał z zasadami ustalonymi przez szkoły akademickie z połowy ubiegłego wieku, choć pod koniec życia starał się ograniczyć ich wpływ na swą twórczość. Mimo iż w zestawieniu z dziełami jego mistrzów z Krakowa i Wiednia jego dzieło ma bez porównania więcej plastycznego życia, nie stanie ono nigdy w rzędzie utworów kształtujących nowe oblicze sztuki dziewiętnastowiecznej, zapowiadających sztukę naszego czasu. Dlatego właśnie, myśląc o kategoriach artystycznych tylko, zapominamy niekiedy o tym, jakie miejsce należy dać Grottgerowi z innych, bardziej ukrytych powodów.

„Zapewne – zwraca uwagę Mieczysław Treter – kartony grottgerowskie nie posiadają dziś dla nas pod względem czysto formalnych wartości plastycznych znaczenia wiecznie trwałych i zawsze aktualnych w sztuce arcydzieł, które pokoleniom całym wskazują drogę postępu i kierunek nowej twórczości, gdyż nie na poszukiwaniu nowych form, nie na rzucaniu nowych artystycznych haseł, ani na obalaniu dawnych poglądów i przekonań zasadzało się posłannictwo Grottgera i jego sztuki.“

I

Ojciec Artura, Jan Józef Grottger, był nieślubnym synem radcy sądu tarnowskiego, Hilarego Siemianowskiego, i nosił panięskie nazwisko swej matki. Siemianowski opiekował się nim w okresie dzieciństwa, zapewnił mu potem staranne wychowanie i wykształcenie, wreszcie oddał mu w zarząd jeden ze swych majątków, Ottynowice w powiecie pohajeckim, we wschodniej Galicji. Mając trzydzieści kilka lat – już po

powstaniu listopadowym, w którym brał udział – Jan Józef ożenił się z Krystyną Blahao de Chodietow, córką wyższego urzędnika lwowskiego, osiadłego w Polsce Chorwata. Artur, urodzony w Ottynowicach 11 października 1837 roku, był pierwszym dzieckiem Jana i Krystyny.

Do jedenastego roku życia pozostawał w rodzinnym domu, typowym dworze średniozamożnej szlachty kresowej. Często zjeżdżali tu goście ze Lwowa i okolicznych wsi, urządzano polowania, bale, kuligi; w tych latach życie było pozornie radosne i beztroskie. Z takiego otoczenia wyniósł artysta wesołe usposobienie, naturę towarzyską, serdeczną, otwartą. Tu po raz pierwszy zetknął się z literaturą i muzyką – jak sam wspominał, jego matka pięknie śpiewała Schumanna; tu rozpoczął naukę rysunku i malarstwa pod kierunkiem ojca, dość utalentowanego malarza amatora, a z jego wspomnień poznał dzieje ubiegłego powstania. Pierwsze rysunki Artura były próbą przedstawienia barwnych opowiadań Jana Józefa Grottgera.

W najgorętszym roku Wiosny Ludów rozpoczął regularną już naukę we Lwowie, kontynuując jednocześnie studia artystyczne u znanego wówczas malarza, Jana Maszkowskiego, i – bardzo krótko – u Juliusza Kossaka. W tym to okresie poznał Grottger późniejszego swego opiekuna i mecenasa, Aleksandra Pappenheima, arystokratę węgierskiego mieszkającego w Wiedniu, oraz, w nagrody za namalowanie akwareli upamiętniającej wjazd Franciszka Józefa do Lwowa, otrzymał od cesarza dożywotnie stypendium.

Pomiędzy przeszłością a przyszłością otwiera się próżnia rozpaczliwa. W tej próżni zrodzone pokolenie, między przeszłością a przyszłością, niezłączonymi niczym, czymże w rzeczywistości ma pozostać?

*Nie w dusznej akademickiej
atmosferze Krakowa należało
szukać własnej drogi*

Aniołem, co przelata,
upiorem, co
przewiewa,
zniewieściałym
niczym
męczennikiem,
Hamletem?

Jesienią 1852 roku przeniósł się Artur do Krakowa. Uczęszczał tu do szkoły realnej i Szkoły Sztuk Pięknych, jedynej uczelni plastycznej w Galicji. Szkołą kierował Wojciech Korneli Stattler, malarz hołdujący gustom klasycystycznym w ich niemieckim wydaniu, twórca eklektycznych, sztywnych kompozycji, którego ambicją było ożywienie ruchu artystycznego w zasięgu jego działalności. Wraz z nim wykładowcami Szkoły byli: Władysław Łuszczkiewicz, jeden z najbardziej zasłużonych twórców polskiej historii sztuki, i Józef Kremer, historyk sztuki, filozof, autor „Listów z Krakowa” oraz „Podróży do Włoch”, rozmiłowany w antyku i renesansowej sztuce włoskiej. Wśród uczniów Szkoły spotykamy w tych latach wiele znanych, często znakomitych później nazwisk, jak Matejko, Kotsis, Gryglewski i in. W uczelni krakowskiej jednak niewiele można było skorzystać poza poprawnym studium aktu, rysunkiem gipsów i draperii. Toteż nie w tej dusznej akademickiej atmosferze należało szukać własnej drogi. Chęć wydostania się stąd do ośrodka bliższego głównym artystycznym prądom Europy, do środowiska bardziej przystosowanego do przyjmowania nowin ze świata sprawiła, iż po dwóch latach nauki w Krakowie wyjechał Grottger do Wiednia.

Otrzymane we Lwowie stypendium było bardzo skromnym i jedynym oparciem finansowym artysty na początku pobytu w Austrii. Po śmierci ojca rodzina znalazła się w trudnym położeniu materialnym i siedemnastoletni Artur musiał już pomagać matce i rodzeństwu. Wymowny dokument owego czasu, dziennik Grottgera prowadzony pedantycznie przez parę lat, świadczy, iż warunki, w jakich żył wtedy artysta, stały się przyczyną jego późniejszej choroby i przedwczesnej śmierci.

Jan Bołoz Antoniewicz, najsumienniejszy z dotychczasowych badaczy dzieła Grottgera, odnajduje w późniejszej twórczości artysty wpływy niektórych malarzy wiedeńskich i monachijskich oraz podkreśla, że na tę twórczość silnie oddziałał teatr, w owym okresie jedno z głównych zainteresowań Grottgera. „Znaczna część sławnych i najślawniejszych dzieł Grottgera – pisze Antoniewicz – (...) rodzi się z melodramatycznych nastrojów.”

Wiedeńska Allgemeine Malerschule, do której wstąpił artysta, lansowała w tych czasach tematykę historyczną i religijną, realizowaną często jeszcze w manierze klasycznej, oraz to, na co Grottger wydawał się szczególnie podatny: kompozycje idylliczne, sentymentalne, ckiwe, choć zdradzające często silne związki z największymi dziełami poezji romantycznej.

Artysta pracuje w Wiedniu kolejno pod kierunkiem Karola Blaasa i Karola Wurzingera, wreszcie u Piotra Geigera, o którym pisał w swym dzienniczku: „(...) Geigera najwyżej stawiam nad wszystkich żyjących malarzy”. Było to w roku 1855, później, jak się zdaje, Grottger zmienił

niewielkie zdanie. Geiger był najbardziej chyba ze współczesnych wiedeńskich malarzy przesłodzony i teatralny. Komponował tak wówczas typowe i popularne, a tak dziś dla nas nieznośne ilustracje, ukazujące, w gąszczu ornamentów i skomplikowanych symboli, rozbudowane w szeregi scen sielanki lub opowieści dydaktyczne. Obok tego, silnie występujące nieraz u Grottgera pogłosy sztuki klasycystycznej tłumaczy najpełniej oddziaływanie dzieł Józefa Führicha, twórcy płócien koturnowych, pompatycznych, to znów bardziej „lirycznych”, czerpiących swe życie z antyku nie bezpośrednio, lecz przy udziale wzorów włoskiego quattrocenta.

Z zanotowanych w dzienniku Grottgera książek można między innymi wymienić powieści Dumasa i Eugeniusza Sue, Dziady i Redutę Orдона; poezje Goethego i Schillera stają się natchnieniem kilku rysunków

Po paru trudnych, początkowych latach wiedeńskich warunki finansowe Grottgera poprawiły się znacznie dzięki pomocy Pappenheima, dzięki lekcjom dawanym w kilku bogatszych domach i dochodom uzyskanym z prac

ilustratorskich. Wtedy właśnie powstawały ilustracje do dramatu „Anna Oświęcimówna” Mikołaja Bołozza Antoniewicza i – przez długi okres wykonywane nieustannie – plansze i winiety w czasopiśmie „Mussenstunden” i „Illustrierte Zeitung” (ukazującej się potem pod nazwą „Illustrierte Blätter”). Otworzyły się teraz przed młodym, żywym artystą uroki wielkiego miasta. Zabawy, spotkania w klubach i kawiarniach, pierwsze romanse, oczywiście teatr – urozmaicają czas nauki i wytężonej pracy. Poza tym dużo czyta: z zanotowanych w

dzienniku książek można między innymi wymienić powieści Dumasa i Eugeniusza Sue, „Dziady” i „Redutę Orдона”; poezje Goethego i Schillera stają się natchnieniem kilku rysunków. Zwiedzając wiedeńskie galerie zachwyca się jednocześnie Rafaellem, Velasquezem, Tycjanem, van Dyckiem i – Schnorrem, Flaxmannem, Schefferem oraz historycznymi płótnami Delaroche'a. Pod wpływem „Czarodziejskiego fletu” Mozarta powstają jakieś szkice, a po obejrzeniu „Lindy z Chamounix” Donizettiego notuje w dzienniku: „(...) upojony byłem tą muzyką (...) muzyka niewidziana i niesłyszana”.

Charakter ówczesnych obrazów i rysunków Grottgera trafnie określił brat Aleksandra, Ludwik Pappenheim, który, po obejrzeniu dwóch przysłanych mu kompozycji, w liście swym dawał malarzowi takie rady: „(...) nie pozwól Pan, ażeby młodzieńczy ogień uniósł cię zbyt daleko; mógłbyś bowiem popaść w błąd, rozpowszechniony u Francuzów, którzy przekraczają często wszelkie dozwolone granice. Miej Pan otwarte oczy na prostotę starych mistrzów a strzeż się (...) przesady w efektach i chorobliwej gorączkowości; nie zapatruj się na Horacego Verneta, którego zresztą wysoko cenię, poskrom ognisty zapał i dąż wszelkimi siłami do prostoty” (według K. Kanteckiego). Chociaż z uwagi o Francuzach można wnosić o wiedeńskiej orientacji artystycznej hrabiego Ludwika, jednak spostrzeżenia jego są na ogół słuszne.

Liczne prace, powstałe przed rokiem 1861 w Wiedniu oraz w czasie wakacji i świąt w kraju, ukazują próby podejmowania bardzo różnorodnych motywów. Są to sceny batalistyczne, polowania, upoetycznione sceny rodzajowe, sceny związane z literaturą i teatrem – dwa szkice z „Fausta”, portret pani Hornung w roli Ofelii, wspomniane ilustracje do „Anny Oświęcimówny”, akwarela Würde der Frauen

według poematu Schillera; kompozycje o tematyce egzotycznej, portrety, obrazy historyczne – Zjazd pod Schwechatem, Ucieczka Henryka Walezego, Zygmunt i Barbara; wreszcie dwa krótkie cykle, niezwykle ważne dla późniejszego rozwoju artystycznego – „Szkola szlachcica polskiego” i „Wczoraj, dziś, jutro”. „Szkola szlachcica” wykonana została w roku 1858, podczas krótkiego pobytu artysty w Krakowie. Na cykl składają się cztery akwarele ukazujące kolejno: ćwiczenie w strzelaniu z łuku, młodego szlachcica upominanego przez ojca, moment wyruszenia na wojnę i scenę, w której umierający po bitwie ojciec błogosławi syna. Cykl ten, choć jest pracą bardzo jeszcze młodzieńczą, ujawnia duże już umiejętności techniczne, wrażliwość na pejzaż – szczególnie w pierwszej akwarceli, lecz przede wszystkim interesuje nas w nim dążenie do ujęcia szerokiego tematu epickiego w krótkich epizodach, jakby zapowiedź pięciu wielkich serii rysunkowych mających zawierać istotny sens twórczości naszego artysty.

Pod koniec 1858 roku spędza Grottger dwa miesiące w Monachium i tu ogląda między innymi i – niestety – podziwia cykliczną kompozycję Maurycyego Schwinda pt. „Bajka o siedmiu krukach”. Schwind w swych kompozycjach zapowiadających już nadejście secesji łączył fantastykę baśni Grimma z germańskimi nastrojami muzycznych dramatów Wagnera, starał się być lekkim i pełnym poezji, był zaś niestrawny, nudny i brutalny zarazem. Monachijski tryptyk Grottgera, nazwany „Wczoraj, dziś, jutro” lub „Trzy dni”, reprezentuje prawie wszystkie spośród wymienionych właśnie cech. W obramieniu gotyckich arkad rozgrywa się trzyaktowa krwawa tragedia, zakończona pojawieniem się upióra – pomysł, który w bardzo ściszonej formie powróci w „Lituanii”. Dzieło to, całkowicie chybione, tylko dlatego zatrzymuje naszą uwagę, że jest drugim cyklem i jednocześnie pierwszym kredkowym kartonem Grottgera. Ta prosta technika, zauważona po raz pierwszy właśnie u Schwinda, stała się dla Grottgera najhardziej ulubionym sposobem

realizowania pomysłów twórczych. Pisząc z Bawarii do przyjaciela donosił, iż przyjemności, jaką odczuwa pracując nad kartonem. „nawet z obrazu malowaniem porównać nie można”.

Zestawiając „Trzy dni” z wykonaną w niespełna dwa lata później „Warszawą”, dostrzeżemy niezwykle zmiany, które zaszły w tym czasie: ogromny postęp w sposobie ukazywania psychiki ludzkiej, w aranżowaniu dramaturgii cyklu rysunkowego, szczerść i siłę, powściągliwość, szeroką skalę odcieni odkrytą w tak niedawno przyswojonej sobie technice.

Powyższy tekst jest fragmentem książki Wiesława Juszcza „Artur Grottger. Pięć cykli”, wydawnictwa Arkady.